CENA 8 HALERZY.

GŁOS NARODU

NR. 19. — ROK XXV. | KRAKOW, PONIEDZIAŁEK D. 22. STYCZNIA 1917 R. | WYD. POPOŁUDNIOWE.

PRENUMERATA „GŁOSU NARODU“ WYNOSI W KRAKOWIE W ADMINISTRACYI:
MIESIĘCZNIE K. 3·80. KWART. K. 11·— PÓŁROCZ. K. 21·— ROCZNIE K. 40·—

Za odnoszenie do domu w Krakowie, lub za przesyłkę pocztową do Austro-Węgier, Niemiec i Królestwa Polskiego dolicza się po 60 hal. miesięcznie. — Cena Nru wynosi w Krakowie: Wydanie poranne 12 hal. Wydanie wieczorne 8 hal. Na prowincyi: Wydanie całodzienne 16 hal.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: KRAKÓW, ULICA ŚW. KRZYŻA L. 11.
TEL. REDAKCYI 190. — ADMIN. I DRUKARNI 3344. — TELEGR.: „GŁOS NARODU“ KRAKÓW.

ZAMAWIAĆ DZIENNIK MOŻNA:

Przez urzędy pocztowe, Ajencye dzienników, lub też wprost w Administracyi „Głosu Narodu“ w Krakowie.

WPŁATY MOŻNA USKUTECZNIAĆ:

1) Przez Pocztową Kasę Oszczędności Nr 23,993
2) Przez Filię Banku Krajowego w Krakowie na rachunek bieżący Wydawnictwa „Głosu Narodu“
3) Przekazem pocztowym pod adresem Administracyi „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Krzyża L. 11.

O t. zw. „Nędzy Galicyi“.

Od p. M. Grabińskiego, dyrektora kopalni w Dąbrowej w Króleswie Polskiem otrzymujemy cenne wspomnienia z ostatnich dni życia autora „Nędza Galicyi“ wielkiego pioniera gospodarczego odrodzenia kraju śp. Stanisława Szczepanowskiego.

Jeszcze słów parę o tak zwanej „Nędzy Galicyi“. W nr. 13 „Głosu Narodu“ z bieżącego miesiąca dał K. Norwald słuszną odprawę tym wszystkim, którzy bezpodstawnie, a obecnie, często tendencyjnie, głoszą fałszywą i nieuzasadnioną tezę o Nędzy Galicyi. — Ponieważ K. Norwald wspomniał w swej rzeczowej odprawie o Szczepanowskim, autorze książki „Nędza Galicyi“, uważam za stosowne podzielić się z czytelnikami „Głosu“ refleksyami, jakie przed śmiercią na ten temat wypowiedział sam Szczepanowski.

Przed laty szesnastu nad brzegami uroczej zatoki Quaznero w zacisznej willi w Abbacyi (Opatii) poznałem się z Szczepanowskim i jego rodziną. Było to w czasie, gdy ten działacz niezapomniany i ekonomista, prawie już dogorywał: — Wolno było prowadzić z nim tylko krótkie rozmowy, niewyczerpujące umysłu i trzeba było unikać wszystkiego, co mogłoby podrażnić stan nerwowy chorego. — Wobec tego rozmowy nasze były przygodne i nie będące w związku z jego działalnością niedawną, a tembardziej z głośną wówczas jego książką „Nędza Galicyi“.

Na kilka jednak dni przed moim wyjazdem z Abbacyi spotkałem na tarasie willi Szczepanowskiego, odpoczywającego w fotelu, był on tego dnia znacznie spokojniejszy i weselszy. Zobaczywszy mnie, zwrócił się do mnie, oświadczając, że ponieważ czuje się znacznie lepiej, lekarz zezwoli mu na dłuższe pogadanki. Następnie przeszedłszy od stanu swego zdrowia do zagadnień dnia, dłużej zatrzymał się nad położeniem ekonomicznem Ojczyzny, rozdartej na trzy części. Mówił o jej sile żywotnej, o jej niedomaganiach, przeszedł następnie do Galicyi i zagadnął mnie wreszcie takiem orzeczeniem: „a czy pan wie, jakie jest obecnie moje stanowisko wobec mej pracy, wydanej przed kilkunastu laty, a zatytułowanej „Nędza Galicyi“, w której przedstawiłem jej stan opłakany pod względem ekonomicznym i społecznym. Pisząc broszurę, i dotykając się interesów najżywotniejszych tej części mej Ojczyzny, być może nieco przejaskrawiłem mój sąd o niej. Ale czy pan da wiarę, że dziś, na schyłku dni wydałem wyrok na swoją książkę. Oto dziś powinna być spalona, bo dzięki Niebu sprawa nędzy Galicyi przestała być aktualną“. Gdym na te słowa wyraził zdziwienie, Szczepanowski z uśmiechem błogim na twarzy odrzekł mi spokojnie: „Tak panie, dziś nędza Galicyi zaczyna zanikać szybko, Galicya robi postępy olbrzymie; klasy średnie i niższe są u wrót dobrobytu. To mnie cieszy, to napawa zadowolnieniem, to uspakaja, że odchodząc, unoszę z sobą to przekonanie niezachwiane, że kraj ten wydobywać zaczyna z siebie wielkie siły produkcyjne“.

W tym dniu rozstaliśmy się pełni nadziei. Szczepanowski zapewne snuł dalej jasne horoskopy dalszego rozwoju Galicyi, ja zaś, unosząc tak cenne zdanie autora „Nędzy Galicyi“, zacząłem coraz głębiej obserwować życie galicyjskie i z radością notować rzeczywiste i szybkie postępy wzmagającego się z każdym rokiem dobrobytu Galicyi. W dni kilka po tej dłuższej rozmowie z Szczepanowskim opuściłem Abbacyę, a w czasie niedługim śmierć przerwała pasmo życia wielkiego patryoty i ekonomisty, jakim był Szczepanowski.

Na poparce, że nie uległem złudzie i hypnozie słów nieodżałowanego Szczepanowskiego, służą długoletnie moje obserwacye, rzeczony artykuł K. Norwalda, a także zdanie cudzoziemca, jakie usłyszałem przypadkowo. Przed paru bowiem laty, tj. przed wybuchem wojny, jechałem przez Galicyę w wagonie z Francuzem, który doskonale znał Galicyę i który stał na czele zakładu przemysłowego w Galicyi. Pan ten wyrażał się o bogactwie Galicyi wprost z entuzyazmem i wyraził opinię, że posiadając węgiel, naftę, sole różne, cynki i ołów, a nadto glebę urodzajną, kraj ten za lat 25 będzie jednym z najbogatszych w Europie.

Prawda, wojna wszechświatowa, dotknąwszy Galicyę bardzo boleśnie, może nieco opóźni osiągnięcie rezultatów rychlejszych, lecz, jeśli rozważyć artykuł Norwalda, jeśli uprzytomnić sobie, że ta rzekomo nędzna Galicya, spustoszona ogniem i mieczem, nietylko, że zaraz po ujściu wroga dźwigać się zaczyna o własnych prawie siłach, ale jeszcze subskrybuje kroćiowe pożyczki wojenne, znajdując sumy te w swych kasach gminnych oszczędnościowych, gdy u nas w Królestwie nietylko o sumach, lecz o kasach podobnych marzyć nie mogliśmy dotąd, to trzeba uznać stanowczo, że kraj ten nie jest nędznym, a przeciwnie, że wszedł już na drogę dobrobytu. Gdy zaś Galicya otrzyma jeszcze większy zakres działalności urządzania się według swych potrzeb i woli, w tempie szybszem nastąpi jej rozwój, rany, zadane wojną rychło zabliźnią się i Galicya wraz z Królestwem, tworzącem nowe podstawy polityczne i ekonomiczne, staną obok Księstwa Poznańskiego na szczeblu wysokim dobrobytu i zapewnią polskiej narodowości miejsce poczesne w rodzinie ludów o wysokiej kulturze i o wielkim dobrobycie ogólnym klas wszystkich bez wyjątku.

Dąbrowa (Polska), 18. stycznia 1917.

M. Grabiński.

„MAXIMUM“.

Po długiem napieraniu ententy, aby Rosya wobec doniosłych faktów stworzonych przez mocarstwa centralne w sprawie polskiej zdecydowała się wreszcie wykrztusić konkretne określenie swoich zamiarów, car, jak wiadomo — przemówił. Ale nie do Polaków. Przemówił do swojej armii. W rozkazie dziennym, skierowanym do armii i floty, oświadczył, że jednym z celów wojny jest utworzenie „Polski wolnej“ ze wszystkich jej części. Zarówno forma, jak treść tej najnowszej enuncyacyi rosyjskiej, stoją na poziomie jeszcze niższym, niż wszystkie poprzednie. Odezwa do wojska nie może mieć żadnego politycznego znaczenia, gdyż żołnierzy karmi się zwyczajowo wszelaką frazeologią daleko obficiej niż potrawami kuchennemi. Sens zaś samego wynurzenia cesarskiego może znaczyć wszystko i nic, stosownie do interpretacyi wyrazu „wolność“, który w mniemaniu Mikołaja II. może być poprostu identyczny z powrotem pod jego miłościwe rządy Polski, pozbawionej przez Niemców prawowitej przynależności do państwa rosyjskiego. Elastyczną i mglistą zapowiedź carską przyjęła też prasa polska w Rosyi naogół z wymowną rezerwą.

Natomiast część opinii rosyjskiej uczyniła dokoła ostatniej enuncyacyi Mikołaja II. uroczysty huk, jakby w stosunkach polsko-rosyjskich stało się naprawdę coś rozstrzygającego. Można to stwierdzić na wystąpieniu „Nowego Wremieni“, które omawiając znaczenie rozkazu carskiego do armii, wzięło najwyższy akord. W artykule, zatytułowanym świątecznie „Nowy moment w życiu narodu polskiego“, pisze „Nowoje Wremia“:

„Rozkaz jego cesarskiej mości do armii i floty wnosi w życie polskiego narodu nowy moment i to moment nadzwyczajnej historycznej doniosłości. Jeżeli Polacy mieli dotychczas podstawę skarżyć się, że ze strony Rosyi i państw koalicyjnych nie otrzymali tego poparcia moralnego, któreby mogło wzmocnić ich słabnącego ducha, to w chwili obecnej to poparcie zostało im dane i dane z wysokości tronu rosyjskiego. Istota i forma tego poparcia mówią same za siebie i nie wymagają żadnych komentarzy. „Wolna Polska“ — są to słowa cesarza rosyjskiego, które nie mogą być tłómaczone inaczej, niż według ich rzeczywistego znaczenia. Jest maximum tego, czego tak namiętnie domagał się naród polski, o czem tak długo i tak uporczywie marzył. Najwyższy rozkaz otwiera przed Polakami nowe perspektywy, jasne i szerokie, perspektywy, których urzeczywistnienie nie może ulegać wątpliwości. Godzina wyzwolenia nie jest może blizka, ale wcześniej, czy później ziemie polskie będą zjednoczone. Położenie narodu jest bardzo ciężkie, ale od tego, jak naród polski spełni swoje zadanie, zależeć będzie taka lub inna jego przyszłość. Spełnienie zadania tego będzie wymagało wielkich i ciężkich ofiar, ale bez ofiar nie można nie zdobyć cennego i wielkiego. A przed Polakami są teraz dwa największe dla każdego narodu dobra — zjednoczenie i wolność. Gwoli tych dóbr warto zdobyć się na ofiary na wielkie ofiary.“

Komentarz „Nowego Wremieni“, które w mglistym okólniku, szerokim i pojemnym jak dusza rosyjska, a rzuconym w najmniej wyszukanej formie rozkazu do armii, widzi „maximum“ tego, o czem naród polski śni „długo i uporczywie“, jest potwierdzeniem dowiedzionej już wielokrotnie zasadniczej niezdolności Rosyi do rozwiązania kwestyi polskiej. Rosyjskie „maximum“ przedstawia się przeciętnie prawidłowo funkcyonującej świadomości polskiej, jako ponowne wielkie Nie.

Galicya i Austrya.

Znany historyk austryacki dr Henryk Friedjung zamieścił w »Fremdenblacie« następujące uwagi na temat wyodrębnienia Galicyi:

»Urządzenia państwowe, które od długiego szeregu lat stały się faktem, powinny być sankcyonowane przez ustawy, o ile się nie ma zamiaru zaprowadzenia innego porządku rzeczy. Odrębna administracya Galicyi istnieje faktycznie od 40—50 lat, to też nadanie jej ustawowego wyrazu jest tylko naturalną konsekwencyą faktycznego stanu. Z tego prostego punktu widzenia należy osądzać przygotowującą się reformę. Jeżeli ustawa da Galicyi ustrój przekazujący jej samorząd w wewnętrznej administracyi i szkolnictwie, wówczas pozostanie wszystko poprostu po staremu. Nowością będzie tylko to, iż prawo ustawodawstwa, które przysługiwało dotychczas w szerokim zakresie Radzie Państwa, powierzone będzie Sejmowi galicyjskiemu. I tu jednak nie nastąpi w gruncie rzeczy zmiana; ponieważ wpływ Polaków w Radzie Państwa był zawsze tak wielki, że wbrew ich woli nie mogły żądne projekty stać się ustawą. Niema tedy powodu ani do radości ani do smutku, gdyż i w tym wypadku sprawdza się zdanie, iż nic nowego nie ma pod słońcem. Rzeczywista zmiana nastąpi tylko o tyle, iż w sprawach, co do których ma być kompetencya Sejmu galicyjskiego rozszerzona, posłowie galicyjscy nie będą więcej brali udziału w obradach parlamentu wiedeńskiego. Byłoby bowiem niewłaściwem, by posłowie galicyjscy uchwalali we Lwowie bez udziału posłów austryackich ustawy np. o uniwersytetach, a równocześnie współpracowali nad takiemi ustawami dla reszty Austryi. Zmiana ta będzie istotnym postępem. Stara Austrya — proponuję tę nazwę dla Austryi bez Galicyi — będzie stanowiła sama o swoim losie bez udziału posłów galicyjskich. Ta stara Austrya była już wtedy silnie zbudowanem państwem, kiedy Galicya została przyłączona do monarchii. Połączenie państwa z roku 1772 z nowo nabytą Galicyą było czemś nienaturalnem. Rozejdźmy się w przyjaźni, wówczas pożycie wzajemne będzie lepsze, niż dotychczas. Stara Austrya odzyska swój dawniejszy charakter polityczny, co przyniesie korzyść całej monarchii jak i Niemcom austryackim.

Sejm galicyjski żądał tej reformy państwowej już w roku 1868. Wówczas sprzeciwiła się większość niemieckiej partyi konstytucyjnej żądaniom Polaków, ponieważ była z tradycyi swej usposobiona centralistycznie. Tylko mała grupa polityków narodowo-niemieckich oświadczyła się począwszy od 1868 za wyodrębnieniem Galicyi. Program ten proponowała grupa młodszych polityków na wielkim zjeździe niemiecko-austryackim w roku 1885, Mnie i dr. Steinwedera desygnowała ta grupa na mowców. Żądanie to przeszło później do programu linckiego, a w 1885 do programu klubu niemieckiego Izby posłów. Z czasem oświadczyły się prawie wszystkie mieszczańskie stronnictwa niemieckie w Austryi za tym programem.

Reforma jednak byłaby niezupełną, gdyby ustawy zasadnicze, mające się wydać dla Galicyi, niezajęły się losem Rusinów, czyli, jak się oni dziś nazywają, Ukraińców. Jeżeli Ukraińcy nie otrzymają gwarancyi samodzielnego rozwoju, wówczas będą oni zawsze niezadowoleni i będą zerkali w stronę Rosyi. Im dokładniej przystosują się formy państwowe do właściwości kraju i ludności, tem lepiej dla państwa.

Tylko stan nienaturalny jest czemś złem, nienaturalny zaś jest obecne połączenie starej Austryi z Galicyą. Połączenie to zadaje gwałt obu stronom, tamuje swobodny rozwój Polaków tam, Niemców tu. Wyodrębienie Galicyi umożliwia każdej stronie swobodne stanowienie o swoim losie“.

Cukier i ziarno?

Od szeregu miesięcy trwała polemika w pismach, co uprawiać, cy buraki cukrowe w dawnej ilości dla produkcyi cukru, na eksport, czy w myśl haseł samostarczalności

---

I WYNIEŚLI.

Kościół wrzał od przerażających krzyków i szlochań, bowiem armaty grały nieustannie jak burza przelewająca się ze strony na stronę i hucząca coraz bliżej i groźniej, że rozdygotały się prawieczne mury, dzwoniły szkliwa pająków, zwisających od nizkich sklepień, a ludzie zamierali w śmiertelnej trwodze. Bitwa wybuchnęła o świtaniu, niespodzianie: wsie stanęły w płomieniach i setki armat zaśpiewały ponury hymn śmierci i zniszczenia. Ulewa piorunów spadła na ciche, uśpione wioski. Ludzie śmiertelnie wystraszeni, rozpierzchli się niby ptakowie po lasach i zbożach, uciekali gdzie ich poniosły oczy, gdzie miarkowali jakie takie bezpieczeństwo. Więc kościół stawał się jedyną ucieczką przed zagładą; kto jeno zdążył, chronił się w jego mury potężne, pod opiekę krzyża świecącego na wieży dawał skołataną głowę. I wciąż jeszcze napływały nieprzytomne od strachu gromady, wciąż waliły się w mrocznych nawach tłumy nędzarzów i co chwila wybuchały dzikie, obłędne skowyty trwogi, gdyż straszliwe, wzmagające się z minuty na minutę, bicie armat, jakoby bicie jakichś potwornych dziobów kujących nieubłaganie we wszystkie głowy i serca, doprowadzało do szaleństwa. Przyciszyło się nieco, gdy ksiądz wyszedł ze mszą uroczystą na intencyę odwrócenia klęski, ale skoro jeno wyjął z tabernaculum Przenajświętszy Sakrament, pierwsza kula uderzyła w kościół. Posypały się strzaskane szyby, kurz przysłonił nawy i obłąkańczy krzyk zatargał murami. Ksiądz nie przerwał nabożeństwa, widniał przed wielkim ołtarzem niby białe zjawisko, świece płonęły jarząco i z chmurnej głębi wielkiego obrazu wynosiła się jasna postać zmartwychwstającego Chrystusa. Przypadły do niego wszystkie oczy, zgorączkowane wargi spłynęły szeptem pacierzów. Łzy lały się po twarzach i zduszony straszny płacz rozdzierał serca. Kościół napełnił się warem błagań, jęków i szlochów. Pokos ciał walił się w proch z rozkrzyżowanemi ramionami i czołgając się przed ołtarz, wszystką rozpaczą żebrał zmiłowania. Ten okropny chór człowieczej niedoli zgłuszył nawet odgłosy bitwy i huki armat. Przez wielkie drzwi szeroko wywarte, zaglądał słoneczny poranek sierpniowego dnia, niekiedy wpadały wróble stada i z wylękłym świergotem obsiadały gzymsy i ołtarze, a niekiedy napływały dymy gryzącą chmurą spalenizny.

Naraz jakby potworna pięść huknęła w dzwonnicę na wieży, trzask piorunów rozdarł powietrze, zwaliły się mury, zajęczały spadające dzwony, tynki wraz ze szkliwem pająków posypały się na głowy. Wszyscy rzucili się w panicznym strachu do wyjścia, zdało się, iż cały kościół runie. Powstały dzikie sceny tratowań, szał bezprzytomnej ucieczki, ryki zwierząt mordujących się nawzajem. Ale że właśnie zabrzęczały dzwonki na Podniesienie i ksiądz z niewzruszonym spokojem odwrócił się z Przenajświętszym Sakramentem, wzburzone fale opadły i rozpłynęły się po mrocznych nawach. Lud wrócił do przerwanych pacierzów, ale modliły się tylko wargi, bitwa bowiem zbliżała się wilczemi skokami i ze wszystkich stron huczała rozsrożonym huraganem. Już słychać było coraz bliżej dzikie chichoty szrapneli, basowy huk armat, suche trzaski salw karabinowych i ohydne, monotonne gdakanie mitrajlez. Zasię chwilami buchał jakiś ogromny krzyk, rozlegały się gwałtowne tętenty i turkot pędzących wozów amunicyjnych.

Ze wsi podnosiły się długie, żałosne ryki bydła i wycia psów.

Jakby grobowy kamień przywalał wszystkich: rwały się pacierze, ostygały serca, beznadziejność wyzierała z twarzy szarych, zmartwiałych w męce i tępa głucha rezygnacya zakamieniała dusze. A kiedy znowu jakaś kula uderzyła w kościół i rozległ się głuchy łoskot pękających murów, tylko niewielu uciekło, reszta klęczała wpatrzona nieprzytomnie w księdza i jakby wyczekująca na cud zbawienia. Ale cud się nie stawał, natomiast armaty jęły bić w mury coraz uporczywiej, niby jakieś piekielne dzięcioły, że już pękały ściany, zapadały się dachy i część sklepienia runęła. Wtedy strach rozpędził wszystkich po polach. Ani się kto zatroskał o zabitych i rannych, daremnie jęczeli wśród rumowisk i kurzawy. Kościół pozostał prawie pusty, tylko przed ołtarzem klęczało kilku chłopców z zapalonemi wielkiemi świecami i ksiądz. A kule już biły celnie, już każda nieubłaganie trafiała. Co chwila wybuchał grzmot, co chwila kościół dygotał w posadach i co chwila nowy cios uderzał w prawieczne mury. Biły w niego ze wschodu i biły z zachodu a z jednaką, nieustającą ani na jedno mgnienie oka zaciętością. Kościół umierał rozdzierany na strzępy. Niewiadomo jakim cudem trzymało się jeszcze prezbiteryum i żyła ta nieulękła gromadka. Dopiero gdy runął jeden cały bok kościoła i tą śmiertelną raną błysnęło słońce i zamigotały pola, ksiądz zadrżał nieco i, skończywszy mszę, wziął złoty kielich z Najśw. Sakramentem w drżące dłonie. Ostatni raz odwrócił się na kościół i oczami z tamtego świata powlókł po ruinach, westchnął ciężko, uniósł ostrożnie, święte naczynie i zstępując ze stopni ołtarza, zaintonował głosem mocniejszym nad spiże wszystkiego świata:

„U drzwi Twoich stoję Panie“.

I ruszył prosto przez skrwawawione rumowiska, przez trupy i złomy, nie bacząc na grady kul, na padające mury, na jęki żywcem pogrzebanych.

— „Czekam na twe zmiłowanie“ wtórowali ogromnemi głosami chłopi postępujący przed nim z zapalonemi świecami, jakby na procesyi. Ministrant w komży i czerwonej pelerynce wyprzedzał i dzwonił.

Przystawali na mgnienie przy białej, szerokiej drodze. Ogromna wieś rozłożona w koło kościoła i tonąca w sadach, stała w ogniu. Morze płomieni przelewało się z sykiem i trzaskiem. Czarne dymy snuły się nizko nad ziemią. Paliły się zboża na pniu; nieobjęty łan pszenicy drgał pokryty różową płachtą ognia. Paliły się nawet sady i płoty. Gdzieś rozpaczliwie ryczały krowy. Bitwa huczała dokoła! Ryk armat szarpnął powietrzem. Jakieś złe, niewidzialne moce szamotały się ze sobą. I nigdzie nie dojrzał nawet człowieczego cienia.

— Gdzie iść? Jak wynieść Przenajświętszy Sakrament z tego potopu ognia i krwi? Wszędzie śmierć wyła pieśń nieubłagania, wszędzie mord, wszędzie nieszczęście. Ksiądz zmierzył oczyma białą drogę: była nieco wyniesiona i obsadzona topolami, które chwiały się ustawicznie, jakby targane wichurą. Słońce świeciło. Miało się na upał. Niebo wisiało bez chmur. Spokój letniego dnia spływał z błękitów. Jeno nad ziemią szalała zawierucha i pola okrywały dymy i pożoga, zaś białą drogę zasypywały pociski ze wszystkich stron, że co trochę wytryskiwały fontanny ziemi, leciały potrzaskane gałęzie i waliły się odwieczne drzewa, jak ptaki z rozpostartemi skrzydłami.

„U drzwi Twoich stoję Panie!“ Zaśpiewał znowu ksiądz i nieulękle ruszył przez wieś, ku lasom, widniejących na horyzoncie granatowym pasem.

I przeszli. Oszczędził ich ogień i nie tknęły nawałnice kul. W polach, daleko już za wsią, zaczęli się pokazywać ludzie, wypełzający z jakichś jam i rowów. Widok księdza w kościelnych szatach, złotego kielicha i świec płonących, budził niewysłowione zdumienie. Wstawał podziw i cześć. Ogarniało ich święte uniesienie. Nie czuli już trwogi. Blada twarz księdza, jego wniebowzięte oczy i kielich z żywą krwią i ciałem Pańskiem, dawał dziwną moc, nie-

ciężary buraczysk oddać pod siew zbóż kłosowych. W czasach pokojowych produkowały kraje Austro-Węgier daleko więcej cukru, jak wymagała tego wewnętrzna konsumcya, a świadczy o tem wywóz zagraniczny austryackiego cukru, który wynosił w roku 1913 — 11 milionów cetnarów. Z tego cztery i pół miliona wynosił wywóz zamorski więcej jak trzy miliony cetnarów konsumowała Anglia, półtora miliona cetnarów odchodziło do Indyi, zaś reszta do innych krajów. Z chwilą wybuchu wojny zdawało się, że eksport odcięty zmusi do ograniczenia produkcyi cukru do potrzeb własnej konsumcyi i w tym kierunku czyniono starania tak w Niemczech, jak i w Austro-Węgrzech. Niestety produkcyi cukru nie można było ograniczyć, gdyż cukier stał się wartością wymienną za inne środki żywności i codziennych potrzeb, jakich dostarczali państwom centralnym, nie zamieszani w wir wojny ich sąsiedzi.

Co do konsumcyi wewnętrznej cukru nie możemy się powoływać na jej cyfry przedwojenne, gdyż knsumcya cukru wzrosła znacznie, tak przez wielkie dostawy dla armii, której członkowie, szczególnie z ludu pochodzący, przed wojną konsumowali cukier w nieznacznych bardzo ilościach. Zatem cyfra 10 kg. na głowę, będąca wykładnikiem konsumcyi przedwojennej w Austro-Węgrzech nie może być obecnie braną w rachubę. W braku masła, cukier używany jest w olbrzymich ilościach do fabrykacyi marmelad, który to przemysł rozwinął się do niebywałych rozmiarów w czasie wojny. Spodziewać się zatem należy, że przyzwyczajenie się ludności wiejskiej do większej konsumcyi cukru, przetrwa wojnę i wywoła w każdym razie znaczną nadwyżkę w normalnej pokojowej konsumcyi. Dzisiaj ci, co w myśl haseł samostarczalności zwalczali uprawę buraka, jak klub niemieckiej socyalnej demokracyi i inne, agitują za podniesieniem produkcyi tej, gdyż tylko za cukier można dostać w państwach neutralnych tłuszcze, kawę, herbatę, mięso, konserwy rybne i inne artykuły importowane.

W pierwszym rzędzie należy ograniczyć wyrób słodzonych napojów, fabrykacyę małowartościowych, a nawet częstokroć szkodliwych dla zdrowia cukierków i ciastek, tajnie wyrabianych u nas w niekoncesyonowanych norach Kaźmierza, których zapewnie nie brak także w innych miastach monarchii. Fabrykacya marmelad pozbywająca lichy swój produkt po lichwiarskich cenach, z naddatkiem 200 proc. zysków, wymaga kontroli władz nietylko z powodu spekulacyi na zwyżkę, lecz także składników, szkodliwych dla zdrowia, jaki ten produkt wojenny częstokroć zawiera. Niemniej powinno nastąpić ograniczenie, a nawet zakaz produkcyi likierów, które, jak wszystkie trunki alkoholowe w czasie wojnie wobec szalonej drożyzny i braku cukru zniknąć powinny, jako luksus, odbierający ludności niezamożnej najbardziej konieczne dla życia dawki cukru, na które oczekiwać ona musi w kilometrowych ogonach.

Podobnie, jak w fabrykacyi marmelad, tak niemniej w fabrykacyi cukrów i ciastek spostrzegać się daje uprawianie lichwy. W miarę wzrostu cen ciastka, dochodzącego do 40 halerzy za sztukę, maleje ono ustawicznie, a z braku zwykłego pieczywa w kawiarniach staje się monopolem, jako przystawka do herbaty, mleka lub czekolady. Produkcya buraków cukrowych nie mogąc zatem ustąpić choćby czasowo miejsca produkcyi ziarna, z podanych powyżej przyczyn, musi w rozdziale zapasów cukru spowodować oszczędności.

---

złomną nadzieję i wiarę. Nikt się o nic nie pytał, każdy wiedział co powinien. Dobrowolnie stawali bronić świętości, dobrowolnie szli na śmierć prawie pewną. Szli zwarci jedną wiarą i pragnieniem i jednem uniesieniem śpiewający. I chociaż śmierć zaczęła ich kosić, nikt się nie cofnął. Kto padł, pozostawał na białej drodze, a żywi parli się naprzód, strzegąc świętego skarbu nad skarby. Na jakiemś wzgórzu bardziej wystawionem na strzały, ksiądz się zachwiał i niby kłos podcięty leciał na ziemię, ale nim padł, już kielich ujęły inne mocne dłonie, wyniosły go w górę i poprowadziły rozśpiewane rzesze.

Szli niczem niepowstrzymani; miażdżyły ich padające drzewa, rozrywały szrapnele, siekły karabinowe grady, prażyło słońce i grodziły drogę trupy, jęki i płacze. Znowu nowe ręce poniosły święty Skarb. Gromada rzedła, kule co chwila robiły szczerby, co chwila ktoś padał zabity, kielich przechodził z rąk do rąk. Niósł go jakiś szlachcic! Niosła dama w żałobie! Niosło pacholę z chabrowemi oczyma! Niósł go jakiś ranny żołnierz! Niósł kto był pierwszy z brzegu. Aż w końcu przeszedł w twarde, spracowane chłopskie dłonie.

Ilu ich jeszcze padło! Ilu pozostało na tej białej, kalwaryjskiej drodze! Ale niestrudzenie nieśli wskróś huraganów, wskróś śmiertelnych odmętów bitwy, wskróś pożogi i zniszczenia.

I wynieśli.

Władysław St. Reymont.

Biuletyn austro-węgierski.

Wiedeń, dnia 22. stycznia 1917.

Urzędowo donoszą dnia 21. stycznia 1917:

Wschodni teren.

Przy wzięciu szturmem przyczółka mostowego Nanesti na zachód od Nomoloasa zabrano 556 jeńców, 2 karabiny maszynowe i 4 minierki. W odcinki Mesticanesci podjęła wczoraj popołudniu rosyjska artylerya gwałtowną działalność na nasze pozycye. Następne wysiłki atakowe Rosyan rozbiły się w pierwszych zapędach.

Austro-węgierski lotnik zmusił nieprzyjacielski samolot do wylądowania koło Marmarosz-Sziget. Samolot i lotnicy dostali się cało w nasze ręce.

Dalej na północ u c. i k. wojsk nic ważnego.

Włoski i południowo-wschodni teren.

Bez zmiany.

Zast. szefa sztabu jen. **von Höfer** mpp.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, dnia 22. stycznia 1917.

Wielka główna kwatera ogłasza dnia 21. stycznia 1917:

Zachodni teren.

Prócz żywszej miejscami walki artyleryi i skutecznych naszych przedsięwzięć patrolowych minął dzień bez ważniejszych wydarzeń.

Wschodni teren.

Front wojsk jenerała polnego marszałka księcia Leopolda bawarskiego: **Na wschód od Baranowicz wtargnęły niemieckie wojska atakowe do rosyjskich okopów i przyprowadziły 17 jeńców.**

Front wojsk jenerała pułkownika arcyks. Józefa: **W Karpatach wschodnich planowany nieprzyjacielski atak na drogę Valeputna nie zdołał się w naszym skutecznym ogniu działowym rozwinąć. Odparto małe rosyjskie ataki.**

Front wojsk jenerała polnego marszałka Mackensena: **Wraz z Nanesti dostał się w nasze ręce dnia 19. bm. cały, przez Rosyan tam jeszcze zacięcie broniony, przyczółek mostowy. Pomorzanie i żołnierze z zachodnich Prus wzięli szturmem kilka nieprzyjacielskich linii wraz z silnie wybudowanymi punktami oparcia. Miejscowość samą zdobyto w gorącej walce wśród domów. Uciekający przez mosty na Serecie Rosyanie zostali przez nasze baterye i karabiny maszynowe z flanki ujęci i ponieśli ciężkie straty. Jeden oficer, 555 żołnierzy oraz dwa karabiny maszynowe i 4 minierki dostały się w nasze ręce.**

Front macedoński.

W łuku Cerny na wschód od Paralovo wykonał niemiecki oddział wywiadowczy udatne przedsięwzięcie.

Pierwszy jen. kwat. **Ludendorff.**

Opozycya przeciw Briandowi.

Berno. (B. kor.) Według pism paryskich zaraz z początku posiedzenia Izby francuskiej, objawił się nastrój wrogi dla Brianda. Po uzasadnieniu interpelacyi Abramiego i Ferryego przez interpelantów, Briand wstąpił na trybunę wśród lodowatego milczenia i oświadczył, że rząd uważa wprawdzie za niewłaściwe teraz odpowiedzieć na interpelacyę, lecz ponieważ zaatakowano go zbyt silnie osobiście, pragnie złożyć oświadczenia i oddaje się Izbie do dyspozycyi. Gdy Briand opuścił trybunę nie rozległ się ani jeden oklask wbrew zwyczajowi. Nastąpiła dyskusya nad interpelacyą w sprawie odpowiedzi Wilsonowi. Podczas niej przyszło do gwałtownego zatargu między socyalistą większości Renaudelem a socyalitą mniejszości Barckem, zatarg ten omal nie zamienił się w bójkę.

Berno. (B. kor.) Komisarze armii, wybrani przez parlamentarną komisyę wojskową w Paryżu, są po większej części zawziętymi przeciwnikami gabinetu Brianda, jak się okazuje z listy, którą tu zakomunikowano.

Nota bułgarska.

Sofia. (B. kor.) Aj. bułg. Prezydent ministrów Radosławow wręczył wczoraj reprezentantom krajów neutralnych notę bułgarską z odpowiedzią na notę koalicyi w sprawie propozycyi pokojowej. Tekst tej odpowiedzi będzie ogłoszony we środę.

Komunikat rosyjski.

Wiedeń. (B. kor.) Biuletyn rosyjski z 19. bm.: Na północny zachód od Baranowicz napadli żołnierze jednego z naszych pułków na dwie nieprzyjacielskie straże polowej wzięli do niewoli 17 Niemców. Resztę wykłuto bagnetami. Nieprzyjaciel ostrzeliwał ciężką artylerya doline pod wsią Dubno. W okolicy Zborowa nieprzyjaciel po przygotowaniu artyleryjskiem, które zniszczyło nasze zasieki druciane, zaatakował nasze wojska na wzgórzach na południowy zachód od Zborowa i mimo naszego ognia działowego wtargnął na małej przestrzeni w nasze rowy, został jednak natychmiast wyparty przez rezerwy, które pospieszyły na pomoc. Front rumuński: W dolinie Trotuz i Ojtoz ostrzeliwał nieprzyjaciel ogniem ciężkich dział miejscowość Ocne i wieś Bogdanesti.

Komunikat z dnia 20 bm.: Front zachodni: Na całym froncie wymiana ognia przez patrole wywiadowcze. Front rumuński: W okolicy Baras 15 wiorst na południe od góry Lam Musitella próbował nieprzyjaciel ofenzywy, lecz nasz ogień odparł go. Na południowy wschód od Rahot Tass próbował nieprzyjaciel ataku, który również był bezskuteczny. W tym odcinku posługiwał się nieprzyjaciel wyłącznie kulami wybuchowymi. Na południowy zachód od Pralei toczą się walki dalej. Nasi wywiadowcy przekroczyli rzekę Putnę w okolicy Odobesti, 16 wiorst na północ od Focsani, zniszczyli zasieki nieprzyjacielskie, wykłuli bagnetami większą część załogi rowów a resztę wzięli do niewoli. Pod osłoną gwałtownego ognia ciężkiej i lekkiej artyleryi zaatakował nieprzyjaciel znacznemi siłami na froncie Namesti nad ujściem Rimnika i odepchnął nasze wojska ku Seretowi.

Biuletyny bułgarskie.

Sofia. (B.K.) Biuletyn bułgarski z 20 stycz.: Front macedoński: W okolicy Bitoliskapy, na pół. zach. od Bitolii pojedyncze strzały armatnie i rzadki ogień piechoty, karabinów maszynowych i minierek. W łuku Czerny działalność artyleryi. Patrol niemiecka wdarła się do włoskich rowów i zadała nieprzyjacielowi straty. Na wschód od Czerny i w okolicach Moglenicy tylko na pewnych miejscach rzadki ogień artyleryi, karabinów maszynowych i minierek. W dolinie Wardaru słaba działalność artyleryi. Nad Strumą potyczki patroli i rzadki ogień działowy. Front rumuński: Nad dolnym Dunajem na wschód od Gałaczu nic godnego uwagi.

Sofia. (B. Kor). Biuletyn bułgarski z 20 stycznia: Front macedoński: W okolicy Bitolii skąpy ogień artyleryi. W łuku Czerny żywa czynnoćć artyleryi po obu stronach. W okolicy Moglenicy skąpy ogień karakinów, karabinów maszynowych, dział i minierek. W dolinie Wardaru ogień artyleryi, Wzdłuż Strumy żywsza czynność działowa i utarczki patroli na południe od Serres. Działalność lotników w okolicy Bitolii doliny Wardaru i zatoki Orfano.

Na południe od jeziora Dojran porucznik Braunek zestrzelił swój drugi latawiec nieprzyjacielski.

Front rumuński: Pod Isacaeą ogień piechoty z ubu stron Dunaju.

Wybuch w angielskim arsenale.

Londyn. (B. kor.) Biuro Reutera donosi: 19. stycznia o 7 popołudniu w fabryce amunicyi w Bastand w Londynie wybuchł pożar. W dwie minuty potem nastąpił wybuch. Wielu robotników zdołało się wyratować z budynku, który zniszczał doszczętnie. W sąsiednich magazynach towarów i fabrykach powstały pożary. Eksplozyę słyszano w dalekiej odległości. Trzy rzędy małych domów w najbliższem otoczeniu zniszczone. We własności prywatnej powstały większe szkody. Wybuch zniszczył sikawkę straży pożarnej, która się właśnie znalazła na miejscu, i zabił dwu strażaków. Liczbę ofiar nie można było jeszcze stwierdzić, nie jest ona jednak tak wielką jak z początku przypuszczano. Wśród zabitych jest kierownik oddziału chemicznego.

Według późniejszego doniesienia urzędowego dotychczas wydobyto około 30 do 40 trupów, sto osób jest ciężko rannych. Fabryka jest zupełnie zniszczona.

Amsterdam. (B. kor.) Wczorajsza eksplozya w Eastlondon była jedną z najstraszniejszych, jakie się kiedykolwiek zdarzyły. W całem mieście i w najodleglejszych przedmieściach tudzież w sąsiednich miastach i wsiach odczuto wstrząśnienie. W okręgu 3/4 mili kwadratowej wywołały palące się rozrzucone szczątki pożary w fabrykach. Kawałek kotła parowego, ważący 3 do 4 tonn, rzucony został na odległość 400 yardów. Straż pożarna, policya, żołnierze i wozy ratunkowe pospieszyły na ratunek. Miejsce katastrofy przedstawiało straszny widok. Musiano burzyć wiele budynków, aby wstrzymać pożar. Przy wynoszeniu kobiet z płonących domów rozgrywały się rozdzierające serce sceny.

Londyn. (B. kor.) „Lloyd News“ donosi: Z ofiar wybuchu w Eastlondon zmarło wczoraj jeszcze w różnych szpitalach 21, tak, że liczba zmarłych wynosi 50 do 60, 112 zranionych osób umieszczono po domach dla chorych, nadto jest jeszcze 255 osób lekko rannych.

Nowa pożyczka angielska.

Wiedeń. Amerykańska firma Morgan Comp zawiadamia o udzieleniu Anglii nowej pożyczki wynoszącej kwotę 250 milionów dolarów. Jest to już trzecia z rzędu wielka pożyczka Anglii uzyskaną w Ameryce. Pierwsza w roku 1915 w jesieni wynosiła 500 milionów dolarów, druga na wiosnę 1916 r. 250 milionów dolarów, tak że obecnie wraz z najrozmaitszemi zaliczkami dług angielski zaciągnięty w Ameryce dochodzi do 1200 milionów dolarów.

Na morzach.

Haga. (B. Kor.) Zawleczony 20 bm. do Zeebruegge parowiec holenderski „Princ Hendrinck“ wypuszczono. Zatrzymano tylko 6 pasażerów parowca i zabrano z pokładu część poczty.

Chrystyania. (B. Kor. Parowiec »Asp« (790 tonn) został z ładunkiem węgla zatopiony przez niemiecką łódź podwodną Kapitana i załogę w trzy godziny potem zabrał angielski statek wojenny.

Sztokholm. (B. Kor.) Bremeński parowiec »Progress« najechał na południe od Farosund na mieliznę. Wysłano mu pomoc parowiec szwedzki.

Amsterdam (B. Kor. Do Timesa telegrafują z Pernambuco: Sprzedawane tu na ulicach fotografie przedstawiające zatopienie francuskiego okrętu »Nantes« oraz fotografie niemieckiego krążownika handlowego zostały zdjęte potajemnie małym aparatem fotograficznym.

Rio de Janeiro (B. Kor.) Reuter. Sądzą tu, że nowa »Mewa« opuściła Klonię pod flagą duńską i miała pozorny ładunek siana, pod którym ukryte było uzbrojenie. Gdy okręt po raz pierwszy widziano, był pomalowany na czarno, miał 4 rury do lansowania torpedów i kilka rezerwowych rur do lansowania. Sądzą, że był on urządzony także do kładzenia min. Prócz tego miał okręt kulisy i fałszywe kominy, aby wedle potrzeby zmieniać swój wygląd.

Londyn (B. Kor.) Aj. Lloyda donosi: Angielski okręt »Lilian« został zatopiony przez niemiecką łódź podwodną.

Londyn. (B. Kor.) »Times« donosi z Ternambuco: D. 18 grudnia zr. parowiec »Dramatist« dostrzegł niemiecki handlowy krążownik, który wywiesił wojenną flagę i sygnalizował »natychmiast się zatrzymać«. Równocześnie zauważono dwa działa. »Dramatist« zatrzymał się i poddał się. Oficerów i część załogi wzięto na handlowy krążownik, poczem »Dramatist« zatopiono przy pomocy środków wybuchowych. Następnie całą załogę parowca »Dramatist« z wyjątkiem 27 indyjskich palaczy wziął na pokład okręt »Hidso-maru«.

Londyn. (B. kor.) Aj. Lloydsa donosi: Zatopiono angielskie parowce „Mancheste Tuventor“ poj. 7.619 ton i „Wragby“ 3641 ton.

Akcya niemieckich łodzi.

Londyn. (B. kor.) Admiralicya ogłasza: Od pewnego czasu przyjęto, że następujące okręty kupieckie, które oddawna były zaginione, zatopione zostały przez Niemców: Angielskie okręty: „Dramatist“, „Radnorshire“, „Minich“, „Netterby“, „Hall“, „Mounttemple“, „King Georg“, „Georgie“, „Voltaire“. Francuskie okręty: „Nantes“, „Amireres“. Jest definitywna wiadomość z Pernambuco, że powyższe przypuszczenie jest prawdziwe. Dn. 15. stycznia japoński parowiec „Hudsonaru“ przybył do Pernambuco z kapitanami i 237 ludźmi z załogi kilku utraconych okrętów, które zatopiono między 12. grudnia a 12. stycznia. Oprócz tego parowiec „Saint Theodore“ został zajęty i obsadzony załogą zdobyweczą. Parowiec „Zarrowdale“ został zajęty z załogą około 400 ludzi z innych zatopionych okrętów, która to załoga miała być wysadzona na ląd i dalej wysłana. O miejscu pobytu obu tych okrętów nic bliższego nie wiadomo.

Ze spraw żywnościowych.

Wiedeń. „Neue Fr. Presse“ zapowiada najrozmaitsze rozporządzenia, jakie mają wejść w życie w kwestyach żywnościowych, dotyczyć one mają rozdział nabiału, ziejonowania wszelkich artykułów żywności zastrzeżonych przez państwo zatem poza mąką, chlebem, kawą i cukrem wchodzi także sprawa rozdziału tłuszczów.

Wszelkie mączne potrawy ciasta i pieczywa wydawane będą w kawiarniach i restauracyach tylko za kartami mącznemi i w tym celu będą wydawane osobne kuponiki w kartach mącznych. Ponadto właściciele restauracyj i kawiarń będą musieli wykazać się ilością zużytej mąki do podawanych potraw mącznych.

Ma wejść także w życie rozporządzenie w sprawie organizacyi kuchni wojennych i dostarczenie żywności rodzinom robotniczym.

Osobny dział tworzy kwestya uprawy wiosennej poszczególnych zbóż i pasz, w związku z rozporządzeniem o przymusie, który ma być pwrowadzony w produkcyi rolniczej, zawierającym niemniej także zakaz produkcyi niektórych zbóż i okopowych.

KRONIKA.

KS. ARCYBISKUP BILCZEWSKI obchodził w sobotę 16-letnią rocznicę konsekracyi biskupiej. O godz. 9 przed południem odbyła się w kościele archikatedralnym uroczysta Msza św., odprawiona na intencyę jubilata. Równocześnie we wszystkich kościołach dyecezyi lwowskiej odprawiono okolicznościowe nabożeństwa.

W ROCZNICĘ POWSTANIA 1863 R. Dzisiaj, jako w 54 rocznicę powstania styczniowego, odbyło się w kościele św. Krzyża uroczyste nabożeństwo pamiątkowe. W nabożeństwie, które odprawił ks. kan. Mikulski w asystencyi duchowieństwa, wzięli udział uczestnicy powstania 1863 r., delegacya Rady miejskiej, legioniści, oraz liczni wierni.

APROWIZACYA KRAKOWA. W gmachu starostwa, pod przewodnictwem delegata Dra Fedorowicza odbyło się wczoraj zwykłe niedzielne zebranie komisyi aprowizacyjnej. Na zebraniu stwierdzono, że stan aprowizacyi miasta przedstawia się pod każdym względem bardzo niekorzystnie. — Transporty ziemniaków do Krakowa zostały prawie zupełnie wstrzymane. Dopiero dzięki staraniom p. delegata Fedorowicza otrzymała gmina wczoraj 10 wagonów kartofli, które w dniu dzisiejszym miały być sprzedawane na pięciu placach targowych. Wobec jednak silnego mrozu, który w godzinach porannych sięgał 12 stopni Cel., prawdopodobnie rozsprzedaż nie będzie mogła być przeprowadzoną. Co do mąki i chleba sytuacya się nie poprawiła. Transporty mąki nadchodzą nieregularnie, zredukowane o 20 procent. Komendant twierdzy gen. Lukas i delegat Dr Fedorowicz przyrzekli poczynić w namiestnictwie starania o przyznanie dla Krakowa pełnego kontyngentu mąki. W najbliższym czasie wojenny Zakład zbożowy przydzielić ma dla naszego miasta pewną ilość mąki razowej. W sprawie rejonowania sprzedaży chleba stwierdzono, że organizacya ta nie da się przeprowadzić na wzór rozdziału mąki, ponieważ w ten sposób wszyscy piekarze byliby jednakowo traktowani, co nie wyszłoby na korzyść publiczności. Magistrat na podstawie doświadczeń w innych miastach przygotowuje obecnie plan rozdziału chleba w mieście; plan ten będzie jeszcze przedmiotem obrad komisyi aprowizacyjnej. — Dostawa nafty, wskutek starań zarządu miasta, została bardzo znacznie pomnożoną. W ubiegłym tygodniu nadeszło kilka wagonów, w najbliższych dniach nadejdą dalsze transporty, reszta kontyngentu za grudzień i styczeń. Naftę sprzedawać będą te sklepy, dla których ten artykuł stanowił dawniej główny przedmiot handlu. Pomimo powiększenia kontyngentu, konieczną jest w dalszym ciągu najdalej idąca oszczędność w używaniu oświetlenia naftowego.

Dowóz węgla w połączeniu z zapasami, jakie ludność w lecie i jesieni nagromadziła, pokrywa narazie zapotrzebowanie. W ubiegłym tygodniu nadeszło 239 wagonów węgla opałowego. Reprezentant Centrali handlowej podał do wiadomości komisyi, że w najbliższym czasie nadejdzie do Galicyi z Węgier 10 wagonów suszonych śliwek, 40 wagonów marmelady, z czego znaczna ilość przypadnie dla Krakowa. Ponadto Centrala przydzieli dla naszego miasta 20 beczek masła które sprzedawać będą kupcy tutejsi. — Spęd bydła i trzody w ubiegłym tygodniu ponownie się powiększył, ceny jednakowoż mają ciągle tendencyę zwyżkową. Inne działy aprowizacyi miejskiej nie były na razie przedmiotem obrad komisyi.

SYNDYKAT ROLNICZY w Krakowie został zamianowany przez prezydenta ministrów, jako kierownika ministerstwa rolnictwa, w porozumieniu z ministrem handlu, członkiem komisyi organizacyi wojennej dla handlu nasionami koniczyny.

OD ADMINISTRRACYI.

Upraszamy naszych P. T. Abonentów o podawanie przy zmianie adresu, obok adresu nowego, także adresu poprzedniego.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.